



Magnolia

IZA MACIEJEWSKA

DOM PACHNĄCY TOBĄ

IZA MACIEJEWSKA

DOM PACHNĄCY TOBĄ



Copyright © by Iza Maciejewska

Copyright © by Wydawnictwo Magnolia, Łódź 2022

REDAKCJA Anna Zygmanska | annazygmanska.pl

KOREKTA Katarzyna Litwinowicz Anna Zygmanska | annazygmanska.pl

ZDJĘCIE NA OKŁADCE depositphotos.com | www.izamaciejewska.pl

PROJEKT OKŁADKI www.hotmedia.pl

ŁAMANIE I KONWERSJA Małgorzata Kazeł-Baranowska

ISBN 978-83-960133-6-1

WYDAWNICTWO MAGNOLIA

ŁÓDŹ 2022

WYDANIE PIERWSZE

*Dla mojej Mamy – gdy zaczynałam pisać tę
książkę, jeszcze ze mną byłaś.
I dla wszystkich innych mam*

Prolog

Możesz sobie zaplanować wiele rzeczy.

Długą kąpiel, menu na przyjęcie weselne, podróż. Nawet poród możesz sobie zaplanować – ten, w którym wykorzystuje się narzędzia do cesarskiego cięcia, bo poród naturalny, wiadomo, od zarania dziejów rządzi się swoimi prawami. Tak też było w przypadku dziewczynki, która miała przyjść na świat w konkretnym, wyznaczonym przez lekarza terminie, ale uznała, że nikt nie będzie jej mówił, jak ma żyć. Daty narodzin tym bardziej nikt nie będzie jej ustalał. Chyba że ona sama.

Róża Amelia Medycka, córka Anny i prokuratora Pawła Wawro, przyszła na świat w maju. Piątego. Zrobiła to szybko i głośno. Jej mama do dnia porodu wmawiała sobie, że ojcem dziecka jest jej tragicznie zmarły mąż, Borys. Kiedy jednak ujrzała kudłate, czarnowłose maleństwo, nie miała najmniejszych wątpliwości co do tego, kto maczał swojego penisa w pojawieniu się na świecie tego okruszka: największy dupek, babiarz i arogant, jakiego знаła. Niemniej nie mogła mu odmówić, że dawcą spermy był doskonałym, a ich wspólne dzieło było idealne.

Według Anny – dość mocno też podobne do ojca.

Oczywiście nie miała zamiaru z tego powodu fundować córce operacji plastycznej. Za to Bożenka, która – gdyby tylko wiedziała, kto przyczynił się do powołania Róży na ten świat – tak właśnie by zrobiła i sprezentowała jej na komunię voucher na taki zabieg. Bo skoro została matką chrzestną tego maluszka, czuła się w obowiązku.

A zobowiązana Bożenka to nie było co.

Ania początkowo bardzo chciała, aby chrzestną Róży została Karolina, jej siostrzenica. Widząc jednak, jak z dnia na dzień Bożena popada w coraz gorszy nastrój z powodu braku własnego potomstwa, wspólnie z Karolą doszły do wniosku, że będzie to bardzo dobry wybór. I tak oto spełniło się marzenie Bożenki z czasów, kiedy polowała na Daniela. Miała z nim dziecko. Chrzestne, bo chrzestne, ale ich wspólne.

Kiedy Róża skończyła rok, Ania uznała, że musi wyjechać z Traszek. Potrzebowała zmienić otoczenie. Wszystko przypominało jej Borysa – jej jedyną prawdziwą miłość. Nawet dom nim pachniał. Jednak nie tylko to było powodem tych zmian.

Prokurator Paweł Wawro.

To był powód numer dwa.

Jeszcze za życia Borysa ten człowiek ubzdurał sobie, że zaciągnie ją do łóżka, i wcale nie przeszkadzało mu to, że była mężatką. Bardzo szczęśliwą, trzeba dodać. Anna nie uległa jego wdziękom, chociaż musiała przyznać, że było na czym oko zawiesić, oj, było. A potem na jej posesję podjechał jego biały ford mustang i Wawro poinformował ją o tym, że Borys zginął w wypadku samochodowym. Do momentu, kiedy w asyście Bożenki wykonała test ciążowy, miała jakieś mgliste przebłyski z tego dnia. Gdy ujrzała dwie kreski, jakby coś ją trafiło i nagle wszystko sobie przypomniała.

Zaraz po tym, kiedy dowiedziała się o śmierci swojego męża, pieprzyła się z prokuratorem Wawro.

Pod ścianą.

Ostro.

Bez zabezpieczenia.

Przepis na dziecko gotowy i zdecydowanie skuteczny.

Od chwili potwierdzenia ciąży biła się z myślami i decyzją o wyjeździe. Wawro nie mógł się dowiedzieć, że ma z nią dziecko! Nikt nie mógł tego wiedzieć, absolutnie nikt. Dla wszystkich Róża była córką Borysa. Chociaż w taki sposób Anna mogła wynagrodzić zmarłemu mężowi swój czyn. Dlatego kiedy mała skończyła roczek, spakowała siebie i ją w kilka walizek i pojechała do Krakowa. Nieopodal Wawelu czekało na nią wynajęte mieszkanie. Klucze od swojego domu zostawiła Danielowi i Karolinie.

Ucieczka miała ją uwolnić od problemów.

Rozdział 1

Rok później

– Wszyscy mają dzieci. Wszyscy, tylko nie ja. Zaraz się okaże, że nawet Zbyszek będzie miał dziecko. – Bożena przechyliła butelkę. Uznała, że jej problem jest tak wielki, ale to tak wielki, że może go rozwiązać tylko półwytrawne wino pite z gwinta.

– Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze. Moim zdaniem za bardzo się tym przejmujesz. – Ania, z racji tego, że była matką dwuletniej, wyjątkowo ruchliwej istoty, ledwo zamoczyła usta w kieliszku. Jednym uchem słuchała Bożenki, częstotliwość drugiego nastawiła na piętro, drugie drzwi po lewej. Tam spała Róża. Od kiedy Anna została matką, jej wyobraźnia bardzo skutecznie utwierdzała ją w przekonaniu, że musi mieć oczy i uszy dookoła głowy. I w razie gdyby doszło do jakiegokolwiek pożaru, trzęsienia ziemi, katastrofy nuklearnej czy innej pożogi, nie powinna być pod wpływem alkoholu. Opieka społeczna mogłaby tego nie pochwalić.

– Łatwo ci mówić, masz dziecko kwiatka, a ja co? Co jest ze mną nie tak? Jestem zdrowa jak krowa, wyniki mam rewelacyjne, żrę suplementy, a ciąży jak nie było, tak nie ma. Czuję się przeklęta. To pewnie dlatego, że za mało dawałam w sklepie na kreskę – zachnęła się, podpierając brodę pięścią.

– A czy to przypadkiem nie twój lekarz powiedział, że zacytuje i nieco parafrazą polecę: „Miej wyjebane, a będzie ci dane”? – Do rozmowy wtrąciła się Hania, była żona Sebastiana Wilczyńskiego, brata Daniela. Kiedy Anna zamieszkała w Krakowie, Daniel poznał je ze sobą. Zaprzyjaźniły się od razu. Dziś natomiast całą trójką, a właściwie piątką, przebywały w domku letniskowym należącym do Hani i jej eks-męża. Zgodnie z sądowymi ustaleniami w lipcu dom był do jej dyspozycji.

– Mam wywalone. Mam tak bardzo wywalone, że ustanowiłam Zbyszka kierownikiem sklepu. A wiecie, czym jest dla mnie mój sklep? Świątynią! To miejsce jest dla mnie nic niewarte. Znaczą się bezwartościowe. Znaczą się bezcenne. – Język Bożenki plątał się w sposób mało poprawny. – Idę spać. Sama. Wy pójdziecie

do swoich dzieci, a ja mam tylko to. – Pomachała pluszową maskotką należącą do Poli, pięcioletniej córki Hani.

– Ja ci mówię, Bożenka, będziesz w tej ciąży, tylko musisz ciut wyluzować i przestać się tak napinać. Skoro oboje jesteście zdrowi, to się uda. Możliwe, że to nie jest jeszcze wasz czas. – Anna pogłaskała ją po ramieniu.

– Wyluzowałam przecież. Nawet oddałam łóżeczko i wózek do sklepu.

– Przepraszam, co zrobiłaś? – Hania miała wrażenie, że się przesłyszała. Co prawda zdążyła już nieco poznać Bożenę i jej zdaniem była to osoba wyjątkowo oryginalna, ale żeby kupować wyprawkę, nim zajdzie się w ciążę? Patrząc na smutną twarz kobiety siedzącej naprzeciwko, uznała, że to musiał być krzyk rozpaczy.

Albo zaklinanie rzeczywistości.

– Oddałam wszystko. – Bożena ziewnęła i nie bacząc na nic, ani na nikogo, położyła się na kanapie i kilka minut później odpłynęła w objęcia Morfeusza. Nie miała pojęcia, że jej towarzyszki od wina udały się do swoich pokoi na piętrze i obie praktycznie w tym samym momencie nachyliły nad śpiącymi córeczkami i pocałowały je w główki, myśląc o tym, jak niebywałe mają szczęście, mogąc nazywać się ich matkami. Hania uznała, że mimo iż jej były mąż jest rozpustnym dupkiem, to córka wyszła im pierwszorzędną. Anna natomiast pomyślała, że gdyby nie pewien zadufany w sobie prokurator, nie miałyby Róży. Obie patrzyły z czułością na swoje śpiące królewny.

Pół godziny później cały dom pogrążył się w ciszy.

Bożena, która spała na dole, co rusz przekręcała się na kanapie.

Miała sen.

Była w ciąży, a jej brzuch okazał się być sklepem. Tym samym ona musiała wykupić z niego własne dziecko. Kosztowało milion nakrętek od coca-coli. Poszła do banku po swoje zaoszczędzone korki, ale niestety chwilę wcześniej okradli go Kowalik z Cichym, dwaj lokalni koneserzy tanich win.

Obudziła się bardzo spocona.

I bardzo skacowana.

Wyciągnęła dłoń po telefon. Godzina pierwsza trzydzieści. Z niemałym trudem wyplątała się spod koca, którym musiała ją przykryć któraś z dziewczyn. Poszła do kuchni po wodę. Ledwo upiła kilka łyków, usłyszała jakieś odgłosy.

Jakby ktoś trzasnął drzwiami od samochodu.

Jakby ktoś się zaśmiał.

Jakby ktoś zaczął grzebać przy zamku od drzwi.

Bożena prawie krzyknęła. Prawie, bo zdążyła zakryć usta dłonią. Była to reakcja na niewyraźne cienie widoczne na tarasie. I, o mój Boże, ktoś naprawdę próbował dostać się do domu!

Położyła dłonie na blacie kuchennym, chcąc się go przytrzymać, aby przypadkiem ze strachu nie zemdleć. Nie mogła sobie pozwolić na tego typu zachowania. Musiała walczyć, musiała się bronić, musiała być dzielna, groźna i gotowa na wszystko! Śmierci nie uwzględniała w tym wszystkim. Traf – można przyjąć, że bardzo szczęśliwy – chciał, iż natrafiła na deskę do krojenia. Solidną. Drewnianą. Ciężką. Idealny środek przymusu bezpośredniego. Chwyciła za trzon tego przedmiotu i zrobiła coś, czego nie robiła od dobrych piętnastu lat.

Padła na podłogę i zaczęła się czołgać.

Odległość z kuchni do drzwi wejściowych była tak długa, że czołgając się, zdążyła pomyśleć o tym, kto próbuje dostać się do domu. Wariantów miała kilka, a bezdomny kot był jednym z nich. Szybko jednak przekwalifikowała kota na bezwzględного trójgłowego mordercę, który za chwilę ją zamorduje, a potem okradnie i może jeszcze sprzeda na części zamienne. W momencie, w którym drzwi się otworzyły i ktoś zapalił światło, stały się dwie rzeczy.

Po pierwsze, Bożenka zerwała się na równe nogi i zaczęła wrzeszczeć tak głośno, no tak głośno, że po chwili jej przyjaciółki zbiegały z piętra, żeby sprawdzić, co się stało. Po drugie, ta drewniana, solidna i bardzo trudna do utrzymania deska wylądowała na czyjejs głowie. Była to głowa prokuratora Sebastiana Wilczyńskiego. Prokurator Paweł Wawro stał pół metra dalej, dlatego mógł czuć się bezpieczny.

I bardzo mocno zdziwiony tym, co zobaczył.

- Co tu się...? - Zszokowana Hania wlepiła wzrok w swojego byłego już męża. Leżał jak długi na podłodze. - Sebastian! - Niewiele myśląc, a już na pewno nie zastanawiając się nad tym, że zaledwie tydzień temu z pełną premedytacją nadepnęła go dziesięciocentymetrową szpilką w bosą stopę, uklękła obok niego i sprawdzała, czy żyje.

- Boże... ja... ja... zabiłam go... - Dało się słyszeć jąkanie Bożenki. A potem coś z głuchym łoskotem upadło na podłogę. Muszę pozbyć się narzędzia zbrodni, myślała rozgorączkowana, ale na tyle świadoma swego niecnego czynu, że zaczęła stopą wsuwać leżącą na parkiecie deskę pod kanapę. Chwilę później uświadomiła sobie, że zapomniała zetrzeć z niej swoje odciski palców. I teraz deska musiała zostać wysunięta. W międzyczasie zdążyła jeszcze pomyśleć o zmianie nazwiska i płci, i o najważniejszym - kolor włosów też będzie musiał zostać zmieniony.

- Żyje. - Hania odetchnęła z ulgą i odchrząknęła, odsuwając się szybko od leżącego i jęczącego z bólu eks-męża. Wstała i pomaszerowała w kierunku lodówki. Wyjęła z zamrażalnika woreczek z lodem, owinęła go w ręcznik i łaskawie wręczyła Sebastianowi. - Co ty tutaj robisz? - zapytała mało przyjaznym tonem. Minęła chwila, nim usłyszała odpowiedź.

- Mieszkam. Mamy sierpień, więc to chyba ja powinienem zapytać o to samo ciebie. - Pokrzywdzony przez deskę kuchenną Sebastian przyciskał łód do czoła. Wstając, musiał się oprzeć o ścianę, żeby ponownie nie upaść. Gdyby miał powiedzieć, jak się czuje, określiłby to jednym słowem. Bardzo chujowym w wydźwięku.

- Mamy lipiec. W lipcu ja tutaj mieszkam.

- Jaki lipiec? Sierpień jest przecież. - Posłał jej nieprzytomne spojrzenie, z którego można było wyczytać, że on jest święcie przekonany o tym, że to drugi miesiąc wakacji, i niech ona przestanie pieprzyć głupoty.

- Nie, mój drogi. Mamy pierwszy lipca. - Popatrzyła na niego z dziwnym błyskiem w oku. - Nie masz prawa teraz tutaj przebywać.

- Złóż zawiadomienie do prokuratury. - Najwidoczniej jej słowa nie zrobiły na nim większego wrażenia, bo zamiast się zawstydić, przeprosić i zrobić w tył zwrot, usiadł przy kuchennym stole, cały czas przyciskając zimny okład do czoła.

- Jasne, złożę zawiadomienie do ciebie na ciebie - sarknęła poirytowana.

- Pomogę ci wypełnić dokumenty. - Posłał jej wymuszony uśmiech. - Chyba że pomoże ci ten twój facet, Artur. Nudny jak flaki z olejem księgowy. Ze mną to przynajmniej jakichś atrakcji uświadczyłaś.

- Tak, Seba, zaserwowałeś mi niezapomniane atrakcje. Jedna miała rude włosy, druga blond. Aha, i dzięki tobie wiem, jak się pisze „rzeźączka”. Dla twojej wiadomości, ten mój nudny księgowy ma coś, czego ty nie masz. I nigdy nie będziesz miał.

- Małego fiuta?

- Kulturę.

- Od kiedy ty na kulturę lecisz?

- Od czasu, kiedy zrozumiałam, że ty jej nie masz. Co, swoją drogą, udowadniasz na każdym kroku. A teraz bardzo cię proszę, znikaj, zanim wezwę policję. W lipcu domek jest mój, a ty jesteś tutaj bardzo niemile widziany. Ty i twój kolega od wódki i dziwek też.

Wspomnianego kolegę tak naprawdę mało co obeszła kłótnia byłych małżonków, choć w sumie bardzo dobrze, że w starciu Seba kontra deska do krojenia obyło się bez ofiar śmiertelnych. Od momentu, kiedy ujrzał Annę Medycką, jakby stracił zdolności lingwistyczne. Ostatnim razem widział ją ponad dwa i pół roku temu, na pogrzebie jej męża. A może i trzy lata minęły od tego czasu. Nie wiedział, ile dokładnie, nie liczył przecież, ale ta kobieta nie mogła mu wyjść z głowy od chwili, kiedy ją poznał. Kilka razy nawet, tuż po śmierci Medyckiego, chciał ją odwiedzić, tyle tylko, że ilekroć mijał tabliczkę z napisem „Traszk”, wciskał hamulec i zawracał. Wróć. Raz podjechał pod sklep Bożeny Gmyrek, tej samej, która przed chwilą zdzieliła Sebastiana po łbie i wyglądała teraz tak, jakby za moment miała mieć planowany udar albo zabieg lobotomii bez znieczulenia.

Anna Medycka natomiast... właśnie przed nim stała.

Wyglądała tak świeżo. Tak pojętnie. Tak dobrze. Tak seksownie. Bardzo seksownie nawet. Jej koszulka nocna, na którą składała się króciutka czarna hałeczka, rozbudziła jego fantazję do tego stopnia, że oczyma wyobraźni ujrzał jej nagie piersi w swoich dłoniach. A potem nawiązał kontakt z rzeczywistością, ponieważ zobaczył dziecko. Na schodach, za plecami wszystkich zgromadzonych, pojawiła się dziewczynka. Na oko dwuletnia. Miała burzę czarnych, gęstych włosów i bose stópki. Pod pachą trzymała pluszowego misia, a jej małe piąstki pocierały zaspane oczka.

- Mama. - Dało się słyszeć jej głosik. Jak na komendę wszyscy na nią spojrzeli.

Hania posłała Sebastianowi wkurzone spojrzenie i wysyczała, że w drugim pokoju śpi Pola i jeśli też się obudzi, to on będzie ją usypiał. Czerwonowłosa Bożena usiadła na kanapie, okryła się kocem i przytuliła leżącą obok maskotkę. Chwilę później sięgnęła po szklankę z wodą, która stała na ławie, i wlała w siebie całą zawartość. Była to duża szklanka. Anna natomiast gapiła się z przerażeniem na swoją córkę, myśląc intensywnie o tym, co ma teraz zrobić.

- Mama. - Dziewczynka wyciągnęła swoje rączki w jej kierunku, co zobligowało ją do bardzo szybkiego działania. Jakiegokolwiek w sumie, byleby w efekcie dobrego dla niej.

- Chodź. - Wzięła małą na ręce. - Zaprowadzę cię do mamy. - Wiedziała, że jedyną osobą, która w tym momencie może pełnić chwilową funkcję matki jej dziecka, jest Bożenka. Ufała, co swoją drogą było bardzo ryzykowne, że Bożena nie palnie żadnego głupstwa. Z szybko bijącym sercem odkleiła od siebie małe rączki i posadziła zdziwioną Różę na kolanach jej jeszcze bardziej zdziwionej matki chrzestnej. Zdążyła tylko szepnąć, aby tamta siedziała cicho. Sama natomiast odwróciła się w kierunku dwóch nieproszonych gości, złapała pod boki i poprosiła ich o opuszczenie domu. Prośba ta nie zachęcała do jakichkolwiek dyskusji. Tym bardziej odmowy. Miała oczywiście świadomość, że zarówno Hania, jak i Bożena zachodzą teraz w głowę, o co tutaj chodzi, a jeszcze bardziej pewna była tego, że jak tylko zamkną się drzwi

za panami z prokuratury, ona będzie musiała wyjawic przyjaciółkom swój sekret.

Z dwojga złego wolała to niż konfrontację z Pawłem Wawro.

O dziwo, i Wawro, i Wilczyński bardzo sprawnie opuścili pomieszczenie. Ten pierwszy nawet jakby bardziej się spieszył, nad czym Anna wcale a wcale nie miała zamiaru się zastanawiać. Najważniejsze, że sobie poszedł. Gdy usłyszała silnik samochodu, odwróciła się w stronę przyjaciółek, które patrzyły na nią ni to pytająco, ni wyczekująco, ni nagleco. Róża natomiast zasnęła w ramionach swojej matki chrzestnej.

– Bardzo potrzebuję wsparcia. – Anna opadła na fotel.

– Znaczy się co? – zapytała Bożenka. – Mam przynieść wino?

– Przynieś dwa – powiedziała Hanka.

Rozdział 2

– Możesz tego nie komentować? – Sebastian cierpiał bardzo po męsku, czyli z co chwilę wypowiedanym głośnym „Kurwa mać, ja pierdolę, co to za baba była?!”. Guz, który wykwitł na jego czole, bardzo go bolał. Głupkowaty uśmieszek Pawła wcale nie pomagał w dojściu do siebie. Ale na co on, do cholery, liczył? Na współczucie? Na przytulenie? No cóż, siedzący obok niego Wawro daleki był od tego, aby z kimkolwiek łączyć się w bólu.

Kumpel po fachu nie był wyjątkiem.

– Stary, do momentu, aż się za tobą wieko trumny nie zamknie, będę ci o tym przypominał. Dawno nikt mi takich atrakcji nie zaserwował. Te giętke Ukrainki sprzed tygodnia się nie liczą. – Wawro parsknął, zachowując się w tym momencie jak typowy „przyjaciel”, dla którego nieszczęście bliźniego jest niezłym dowcipem.

– Uważaj, żeby to wieko się wcześniej za tobą nie zamknęło – odburknął Sebastian. Wiedział jednak doskonale, że gdyby podobna sytuacja zdarzyła się Pawłowi, on sam zachowałby się dokładnie tak samo, czyli robił z tego wszystkiego podśmiejchujki.

– Wysoki sędzie, zgłaszam sprzeciw. Pragnę też poinformować, że prokurator Wilczyński ma problemy z pamięcią i nie brałbym na poważnie jego argumentów. Nie mieszczą się one w ramach czasowych. – Paweł nie mógł sobie odmówić małych złośliwości.

– Pierdol się.

– Mocne słowa. Nie wiem, czy potrzebne. – Wawro nawet nie powstrzymywał śmiechu.

– Ja naprawdę byłem pewien, że jest sierpień. Za dużo pracuję, za dużo.

– Ty się lepiej módl, żeby twoja była nie zrobiła z tego afery. Ma podstawy. I ma świadków.

– Mam gdzieś ją i jej świadków. – Nie do końca była to prawda, ale przecież Paweł nie musiał tego wiedzieć.

– To dobrze. Co robimy? Zawieźć cię do domu czy jednak skoczmy na drinka?

- Ja to sobie zapodam drinka ze środkiem przeciwbólowym, więc odstaw mnie do domu. Swoją drogą, niezłymi kumpelami otacza się ta moja była żona. Ta czerwonowłosa to chyba ma problemy z agresją i leczy je za pomocą szklanki wody. Ta druga jest znowu jakaś przewrażliwiona. Ale ma fajne cycki.

- Faktycznie, niezłe. - Paweł nie miał zamiaru informować Sebastiana, że zna obie koleżanki jego byłej żony dość dobrze. A jedną z nich to nawet dogłębnie. To znaczy, na pewno mu o tym kiedyś powie, jednak nie robi tego dziś.

Odstawił Sebę i pojechał do siebie.

W Krakowie mieszkał od niecałych dwóch lat.

W końcu usiadł przy stole ze swoją żoną Dorotą i raz na zawsze postanowili zakończyć farsę zwaną małżeństwem. Zrobili to w sposób bardzo cywilizowany, przyjacielski nawet. Po rozprawie poszli na pożegnalny obiad. Paweł jeszcze przez jakiś czas mieszkał w Rzeszowie, ale coraz częściej pracowe zobowiązania ciągnęły go do stolicy Małopolski, dlatego bez żadnych sentymentów przeniósł się pod Wawel.

Lubił Kraków.

Lubił siadać w przytulnej restauracji usytuowanej w podcieniach rynku. Zamawiał lampkę koniaku i obserwował ludzi. Tutaj mieszało się ze sobą wiele języków, wiele kultur, statusów społecznych i jeszcze więcej emocji. Paweł widział rzeczy, których inni nie dostrzegali.

Bo nie mieli na to czasu.

Widział bezdomnych, którzy w reklamówkach znanego dyskontu nieśli cały dobytek swojego życia, co jakiś czas zatrzymując się obok tego czy tamtego kosza na śmieci w celu uzupełnienia zapasów. Widział, jak siadają na ławeczce, opierają się o siebie nawzajem i zasypiają.

Mijały go rodziny z marudnymi dziećmi. Rozwrzeszczane latorośle, znudzone zwiedzaniem, w ramach zabicia czasu wpadały na przechodniów, kopały gołębice i miały w głębokim poważaniu napominania ojca czy matki. Nie interesowała ich wieża Mariacka, a na hejnał mieli wyjebane. Ileż to razy Paweł słyszał, że jeśli się gówniarze jeden z drugim nie uspokoją i nie zaczną zachowywać,

to będą mieli zabrane telefony. Zazwyczaj przez kilkanaście minut po strofowaniu „zachowywali się” jak należy.

Widział pokłócone pary, bo ten czy tamten mężczyzna raczył zaszczycić swoim wzrokiem inną kobietę. Paweł zdawał sobie sprawę z tego, że istnieją niewiasty, które uważają, że ich partnerzy nie mają prawa spojrzeć na przedstawicielkę płci pięknej w sposób inny niż obojętny, a nawet mała odraza byłaby tutaj wskazana. Fochy w wykonaniu tych kobiet były bardzo do siebie podobne. Wysoko uniesiona broda, mocno zaciśnięte usta, a czasem, gdy pozwoliła na to odległość, mógł nawet zobaczyć szybko poruszające się nozdrza. Na szczęście bez buchającej z nich pary. Nieodłącznym atrybutem było również splecenie ramion na piersi. Bywało też, że słyszał, o czym takie zwaśnione pary rozmawiają, i tutaj także powtarzał się pewien schemat. Ona mówiła, że jej towarzysz chciał przelecieć jakąś kobietę. Towarzysz ów zaprzeczał. Ona wymuszała wręcz, aby potwierdził, zapewniając go przy okazji, że i tak wszystko wie najlepiej i cokolwiek on powie, ona... wie lepiej. Wiadomo. Po kilku minutach wściekły facet krzyczał, że owszem, miałby ochotę na seks z tą czy też tamtą panną, a jej chuj do tego. Potem wkładał ręce do kieszeni, przybierał wkurwiony wyraz twarzy i parł do przodu. Do pierwszego monopolowego. Jego obrażona na cały świat partnerka szła w innym kierunku. Po pięciu, czasem dziecięciu sekundach zmieniała trasę i go goniła. Jak dogoniła, pluła do ucha swoje mądrości.

Były też pary, które emanowały światłem, pozytywną energią i radością. Ci ludzie patrzyli na siebie z miłością i zrozumieniem. Im Paweł poświęcał najmniej uwagi i czasu.

Kiedy tylko wysadził Sebastiana i został w samochodzie sam, jego myśli poszybowały w stronę czarnowłosej kobiety, o której ostatnimi czasy myślał bardzo dużo. Mało tego, kiedyś nawet miał wrażenie, że widział ją w jednym z krakowskich parków. Z dziecięcym wózkiem. Wtedy uznał, że musiało mu się to tylko wydawać. Teraz natomiast byłby skłonny założyć się sam ze sobą, że to była ona.

Stawiał swojego mustanga.

I właśnie wtedy pedał gazu w tym postawionym w zakład aucie wpadł w podłogę, bo w jego głowie pojawiła się bardzo dziwna myśl. Myśl, która nie chciała dać mu spokoju i motywowała go do zastanowienia się nad kilkoma ważnymi kwestiami.

- Ona skłamała. - Wypowiadając te słowa na głos, poczuł przeraźliwe zimno, które rozprzestrzeniło się po całym jego ciele. Czuł je wszędzie, a najbardziej w żołądku. Po chwili jego dłonie zrobiły się mokre, a koszula zaczęła się lepić do ciała. Serce łomotało w piersi, oddech przyśpieszył, w gardle mu zaschło, a przed oczyma pojawił się obraz małej dziewczynki. - Nie, kurwa, ja to sobie wmawiam. To nie jest możliwe. To jest wręcz niemożliwe. Nieprawdopodobne. Absurdalne. - Przetarł twarz dłońmi, nieco uspokoił targające nim emocje i zaczął liczyć, kiedy doszło do zbliżenia z Anną Medycką.

Dwa lata i jedenaście miesięcy temu.

Po odliczeniu od tego dziewięciu miesięcy ciąży, wychodziło dwa lata i dwa miesiące. Ta dziewczynka wyglądała na jakieś dwa latka. Plus minus.

- Odpierdala ci, człowieku. Weź się w garść. - Wawro wypuścił nadmiar powietrza zgromadzonego w płucach i kilka minut później wchodził do domu. Bardzo się starał, aby jego myśli dalekie były od analizowania i rozkładania wszystkiego na czynniki pierwsze. W staraniach tych miała mu pomóc butelka single malta.

Efekt był odwrotny, bo gdzieś tak przy trzeciej szklaneczce, z nogami opartymi na blacie ławy i co rusz pocierającą skronie lub czoło dłonią, doszedł do wniosku, że istnieje prawdopodobieństwo, iż dziecko, które widział, może być jego. Przez kilkadziesiąt minut prowadził wewnętrzny monolog, próbując przekonać siebie samego, że to jednak nie jest możliwe, żeby miał córkę. Tyle tylko, że kiedy uprawiał seks z Medycką, zrobili to bez prezerwatywy, czyli teoretycznie mógł być ojcem. Nie miał przecież pojęcia, czy ona się zabezpieczała w inny sposób.

Na samo wspomnienie tego dzikiego zbliżenia krew w nim zawrzała.

Miał wrażenie, że od momentu, kiedy ujrzał ją po raz pierwszy, gdy towarzyszyła swojej roztrzęsionej siostrzenicy, a on na prośbę

Sebastiana Wilczyńskiego udzielał tej młodziutkiej dziewczynie pomocy, jej ciotka wpadła mu nie tylko w oko. Wpadła w jego myśli i nie mogła ich opuścić. Nie przeszkadzało mu to oczywiście w uprawianiu seksu z innymi przedstawicielkami płci pięknej. Jednak za każdym razem, kiedy pomyślał o tym, jak pieprzył ją pod ścianą, mając w poważaniu to, że nazywała go wtedy imieniem swego zmarłego męża, działo się z nim coś nieprawdopodobnego.

Czuł błogość, jakiej nie doświadczył przy żadnej innej kobiecie. Czuł lekkość, która sprawiała, że na jego ustach błąkał się tak rzadko spotykany uśmiech. Czuł ekscytację, kiedy w wyobraźni ponownie się z nią pieprzył. Bo na żywo nie było już okazji.

A teraz?

Teraz się okazuje, że mogą mieć razem dziecko, o którym on nie miał pojęcia.

Pusta szklaneczka uderzyła z impetem o stół, a zataczający się Paweł udał się do swojej sypialni. Nim zasnął, obiecał sobie, że on się z tą Medycką rozmówi raz a porządnie. W tym momencie w jego żyłach, poza alkoholem, krążyła złość przeplatana z niezaspokojoną ciekawością. Jego intuicja, na której bardzo często polegał i która mało kiedy go zawodziła, podpowiadała mu, że ta mała istotka jest jego córką. Potrzebował tylko dowodów, a że był prokuratorem, i nieważne, że w tym momencie nawalonym jak szpadel, wiedział, że będzie potrafił je zdobyć.

Zasnął, przenosząc się do krainy wyuzdanej fantazji.

Znalazł się w swojej kuchni. Była z nim Anna. Miała na sobie czarne pończochy, kuse koronkowe majteczki i szpilki.

– Odwróć się do mnie tyłem – wydał polecenie, które wykonała powoli. Okrasiała to szelmowskim uśmiechem.

Stanął za nią, położył swoją ogromną dłoń na jej plecach i niejako przymusił do tego, aby oparła się tułowiem o blat stołu. Chwycił za krzesło i ustawił je tuż za nią.

– Jestem bardzo głodny. – Zaczął całować i równocześnie masować okrągłe niczym brzoskwinie pośladki.

Wypięła tyłek, dając mu nieograniczony dostęp do swojej kobiecości. Odchylił skrawek bielizny i wsunął w nią palec. Zrobił to powoli. Wysunął go jeszcze wolniej. Jej ciało zaczęło drżeć,

co sprawiło, że powtórzył tę czynność kilka razy. Po chwili do pieszczot dołożył swój język.

- Jesteś taka soczysta. - Z trudem powstrzymywał się przed tym, aby nie zakończyć penetracji mokrej cipki, rozpiąć rozporek i się w nią wbić.

- Nie przestawaj mnie lizać. - Usłyszał jej błagalne jęki. Były to bardzo podniecające dźwięki, mobilizujące go do jeszcze wydajniejszej pracy językiem. Robiąc dobrze jej, robił też dobrze sobie. Świadomość tego, jak ona reaguje na jego pieszczoty, sprawiała mu mnóstwo rozkoszy. Bardzo szybko wyczuł, jak ma ją pieścić, żeby szalała z pożądania. Koniuszkiem języka wodził po nabrzmiałej cipce. Masował delikatnie opuszkami palców, ścisnął za pośladki. Gdyby miał trzecią rękę, zrobiłby w tym momencie dobrze sam sobie.

Bardzo chciał dojść razem z nią. A najlepiej w niej.

Poczuł na języku wilgoć. Spuściła się w jego usta. Jej ciało zaczęło się trząść. Zaprzestał pieszczot, zerwał się z krzesła, przy okazji je przewracając. Rozpiął rozporek, zsunął spodnie i bokserki do połowy ud. Nim się w niej zanurzył, przejechał palcem po spojeniu pośladków. Chwycił penisa i naprowadził go na jej mokre wnętrze.

Z chwilą, kiedy w nią wszedł, wytrysnął.

Otworzył oczy. Trzymał w dłoni penisa. Po palcach ciekła mu sperma. Czuł się tak, jakby coś zostało mu zabrane.

Nie bardzo tylko wiedział co.

Rozdział 3

Trudno było stwierdzić, kto ma w tym momencie dziwniejszy wyraz twarzy. Bożena, która wyglądała jak ryba wyjęta z wody, dodatkowo z potężnym wytrzeszczem oczu, czy może jednak Hania, która na zmianę to nalewała sobie wina, to je wypijała. Czynność tę powtórzyła cztery razy. Gdyby nie śpiąca na górze małaletnia córka, zrobiłaby to dziesięć razy. Wszak nie co dzień człowiek słyszy takie rewelacje i nie pochodzą one z czeluści telewizyjnych.

– Czy ja dobrze zrozumiałam, że ty uprawiałaś z nim seks z nienawiści? – zapytała w końcu Bożenka, która nie potrafiła sobie wyobrazić tego, że Wawro jest ojcem Róży. Ten człowiek ją przerażał.

– Nie z nienawiści. Raczej z nieświadomości. Chwilowej niepoczytalności. Szoku. Traumatyzacji. Jakiegoś rozszczepienia jaźni mi się zrobiło w momencie, w którym przyjechał, żeby mi powiedzieć, że Borys zginął w wypadku. No cholera – rozłożyła dłonie w bezradnym geście – co ja mam wam jeszcze powiedzieć? Nie wiem, dlaczego to zrobiłam.

– Jedno trzeba mu przyznać. – Hania, która w końcu się odezwała, uśmiechnęła się łobuzersko. – Facet powala atrakcyjnością. Mój Sebastian też jest przystojny. Najwidoczniej prokuratorzy...

– Zaraz, zaraz... – Anna w odpowiedzi posłała jej kpiący uśmieszek. – Czy ja dobrze usłyszałam? Twój Sebastian? Nie dalej jak kilka godzin temu powiedziałaś, że gdyby był ostatnim żyjącym facetem na ziemi, nie dotknęłabyś go kijem uwalonym w gównie, a teraz to nagle jest twój Sebastian? Houston, mamy tutaj dość poważny problem.

– On nic dla mnie nie znaczy. – Hanka czknęła mało przekonująco.

– Taki kit to ty możesz w okno wciskać.

Hania wzruszyła ramionami.

Nigdy nie przestała kochać tego dupka, ale właśnie z racji tego, że był tak prymitywnym, skorym do romansów palantem, wiedziała, że powinna się wyleczyć z tej miłości. Przekonywała wszystkich dookoła i samą siebie też, że Sebastian nic jej nie obchodzi i że ona jest w stanie cieszyć się życiem nawet wtedy, kiedy wie, że

on zmienia kobiety jak rękawiczki. Dziś, gdy zobaczyła go leżącego po trafieniu przez Bożenkę deską do krojenia, obchodził ją bardzo.

Za bardzo.

– Ty to może przestań się zajmować mną i skup się na sobie. – Posłała Annie wymowne spojrzenie. – Jesteś pewna, że to jego dziecko? Dasz sobie za to rękę obciąć?

– Tak, jestem tego pewna.

– Musicie uciekać! Dziś! Teraz! Natychmiast! Najlepiej na Ukrainę. Przeczekacie tam zimę, urosną ci włosy, może też trochę przytyjesz i przestaniesz golić nogi. Potrzebujecie paszportów! Oddam ci wszystkie moje oszczędności! Albo nie, nie wszystkie! Połowę! – Bożenka przemierzyła kilkukrotnie całą długość salonu, myśląc o planie ucieczki. Intensywność tych myśli wpłynęła bardzo mocno na kolor jej policzków.

– Nikt nie będzie uciekał. – Ania wyczekała momentu, aż Bożena przejdzie obok niej, złapała ją za rękę i posadziła obok siebie na kanapie. Wymagało to użycia siły.

– To co zrobisz, jak on przyjdzie i będzie ci chciał zabrać Różę? – Czerwonowłosa przyjaciółka zaczęła płakać, tworząc w głowie najgorsze scenariusze. Trzeba to przyznać, była mistrzynią przewidywania przyszłości. Tej złej.

– Uspokój się. Nikt nie zabierze mi Róży. Uważam, że nie ma jakichkolwiek podstaw ku temu, żeby on się czegokolwiek domyślił. Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze i do jutra o nas zapomni. Kto wie, może przy odrobinie szczęścia zostanie porwany przez kosmitów, którzy wyczyszczą mu pamięć. – Zaczęła się śmiać.

– Natomiast jego szanowny kolega, były mąż tej tutaj podchmielonej Hanki, ilekroć spojrzy na deskę do krojenia, pomyśli dwa razy, nim będzie chciał przekroczyć próg tego domostwa.

– A ja coś czuję, że teraz będzie omijał to miejsce szerokim łukiem.

– Hania zaśmiała się złośliwie. – Zamiast podpisywać umowę z firmą ochroniarską, powinnam pomyśleć o zatrudnieniu Bożenki w tej roli, a hasłem reklamowym jej nowej działalności powinno być „Jeb w ten głupi prokuratorski łeb”.

Kiedy się rozeszły, zaczynało świtać.

Anna, z chwilą gdy zamknęła za sobą drzwi od pokoju, opadła na łóżko bez sił. W końcu mogła poluzować maskę, którą założyła dla przyjaciółek. Kiedy uspokajała Bożenę, próbowała dodać również otuchy samej sobie. Bezskutecznie. Bała się. Bała się bardzo. Po jej policzkach zaczęły płynąć łzy. Zakryła usta dłonią, powstrzymując się przed wydaniem jakiegokolwiek dźwięku, który mógłby zdradzić jej prawdziwe uczucia i zaalarmować przyjaciółki. Położyła się obok Róży, przytuliła do małego ciała i bezgłośnie modliła o cud.

Pewnie, że istniała szansa, że Wawro nie połączy faktów i w dalszym ciągu będzie żył w błogiej nieświadomości. Co oczywiście byłoby dla niego najlepsze. Dla niej i dla Róży tym bardziej. Ale co, jeśli wrócił do domu, myślał za dużo i coś wymyślił? Co jeśli pojawi się tutaj rano i będzie żądał wyjaśnień? Co jeśli będzie rościł sobie prawa do Róży?

W żołądku Anny zamieszkało tornado.

Z chwilą, kiedy dotarło do niej, że jest w ciąży, przed jej oczyma pojawiły się sceny rodem z filmu erotycznego, w którym udział brali ona i Paweł Wawro. Jakże się wstydziła tych obrazów. Jakże przed nimi uciekała. Przez dziewięć miesięcy codziennie rano patrzyła w lustro, głaskała się po coraz bardziej wypukłym brzuchu i wmawiała sobie z uporem maniaka, że nosi pod sercem prezent od Borysa. Na nic zdał się głos rozsądku, który próbował tłumaczyć, że to nie tak. Że ojcem tego maleństwa nie jest jej zmarły mąż, lecz mężczyzna, któremu oddała się w porywie chwili. Było to zarazem straszne, cudowne i przerażające, ponieważ Anna wiedziała, że gdyby ktoś cofnął czas i zapytał ją, czy zrobiłaby to po raz drugi, jej odpowiedź byłaby po stokroć twierdząca.

Pewnego wieczoru, parę tygodni po porodzie, gdy Róża spała, Anna pozwoliła sobie na mały rachunek sumienia. Chodziło między innymi o prokuratora Wawro. Nie lubiła go, więc miała świadomość, że może być mało obiektywna, niemniej spróbowała podejść do tematu na chłodno. Zadała sobie wtedy w myślach pytanie, które miało dać odpowiedź na to, co ma robić dalej. Zapytała siebie samą, czy ma mu powiedzieć o tym, że mają dziecko, czy może lepiej będzie zabrać tę tajemnicę do grobu.

Ewentualnie wywieźć ją z Traszek i nigdy więcej tam nie wracać, co swoją drogą było straszną perspektywą.

Poniekąd chciała odciąć się od przeszłości.

Dom, w którym przez tyle lat mieszkała z Borysem, na każdym kroku przypominał o wszystkich cudownych chwilach, jakie w nim spędzili. Ufała, że jeśli zakończy ten etap, będzie jej łatwiej. Ale wiedziała też, że nie da się wyjść ze swojego życia i zamknąć za sobą drzwi. Nie można wziąć gumki do ścierania i wymazać wszystkiego co złe. Nie da się też na pstryknięcie palcem zapomnieć o przeszłości.

Przynajmniej ona tego nie potrafiła.

Tyle tylko, że Anna bardzo skutecznie uciekała od podjęcia decyzji. Kiedy więc coś sprowokowało ją do zastanowienia się nad swoim życiem i – o dziwo – nie przerywał jej w tym myśleniu płacz dziecka, uznała, że najlepiej dla wszystkich będzie, jeśli Róża Medycka pozostanie Różą Medycką, a Paweł Wawro będzie żył w błogiej nieświadomości. Podejmując taką, a nie inną decyzję, nie miała tak naprawdę jakiegokolwiek argumentu za czy też przeciw. Uznała tylko, że nie będzie sobie komplikowała życia jeszcze bardziej, zapraszając do niego tego człowieka. Upłynęło jednak jeszcze trochę czasu, nim spakowała siebie i córeczkę i wyjechała do Krakowa. Mieszkała tutaj już ponad rok i musiała przyznać, że decyzja ta była jedną z najlepszych, jakie mogła podjąć.

Aż do momentu spotkania oko w oko z Pawłem Wawro.

– Może i dał mi ciebie, ale na pewno nie pozwolę mu cię zabrać. – Złożyła na główce śpiącej córeczki pocałunek i przymknęła powieki. Następnego dnia, mimo że na pozór zachowywała spokój, to jednak za każdym razem, gdy słyszała odgłos zbliżającego się auta, zasychało jej w gardle, a po plecach przebiegały niemiłe ciarki. Kiedy jednak do wieczora nie pojawił się żaden nieproszony gość z prokuratury, jakby odetchnęła z ulgą i poczuciem, że wszystko dobrze się skończyło.

Bożenka była podobnego zdania.

– Ten cały Wawro to jest półgłupek. Nie domyśli się, że ma taką śliczną córeczkę. Taką do cioci Bożenki podobną. Tak samo mądrą i ładną. Ciocia kupi ci sklep. – Połaskotała małą w stópkę.